Rok XI. Nowy Sącz, dnia 1. lipca 1904. Nr 18.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego“
w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

Szlachetne usiłowania.

Arcybiskup Bilczewski, syn chłopski, dostawszy się na najwyższe stanowisko w hierarchii kościelnej naszego kraju, postanowił w pierwszym rzędzie dźwignąć za sobą cały stan wieśniaczy, z którego pochodzi. Przykro mu, że my chłopi jesteśmy rozbici między sobą na drobne stronnictwa, że kłócimy się i nie łączymy razem do wspólnej pracy cywilizacyjno-ekonomicznej. Radby nas połączyć i koło swojej osoby skupić. Arcybiskup Bilczewski jako chłop — radby wszystkich chłopów naszego kraju mieć pod swojem arcypasterskiem przewodnictwem.

I ma racyę, że tego pragnie i do tego dąży, bo któż z nas chłopów jest godniejszym od niego tego przewodnictwa nad chłopami w kraju!

I chętniebyśmy mu się oddali całkiem w jego ręce i w ręce jego niższego duchowieństwa — chętniebyśmy poruczyli nasze losy jego ojcowskiej opiece, gdybyśmy byli mocno przekonani, że Arcybiskup Bilczewski, mimo swej wysokiej godności, jaką obecnie piastuje, posiada dotąd prawdziwie *chłopskie serce, szczere i otwarte, nieskażone żadną „polityką wyższą“*, zmuszającą nieraz najuczciwszego arcypasterza do oddania swoich wiernych owieczek na pastwę samolubnym zachciankom panującego stronnictwa w kraju.

Dlatego my chłopi tyle razy zwodzeni i oszukiwani przez rozmaite „nowe hasła“ — mimo że do Arcybiskupa Bilczewskiego jako naszego syna chłopskiego na tak dostojnem stanowisku w kraju mamy największą sympatyę, mimo że pracy jego społecznej życzymy jak najlepszego powodzenia, by potrafiła nas chłopów razem zjednoczyć i koło jego osoby skupić, by przynajmniej u nas w kraju był jeden pasterz i jedna owczarnia: wobec jego usiłowań szlachetnych zajmiemy stanowisko wyczekujące.

Nie będziemy im przeszkadzali, a popierali tylko o tyle, o ile będą miały na sobie charakter czysto chłopski, o ile będą skierowane na korzyść stanu chłopskiego: jego chłopskiej oświaty i dobrobytu ekonomicznego.

Będziemy wyczekiwali przynajmniej tak długo, dopóki szlachetne usiłowania Arcybiskupa Bilczewskiego nie wydadzą pierwszych owoców dla stanu chłopskiego zbawiennych; lepszych szkół w kraju o charakterze chłopskim, pomnożenie i uruchomienie Kółek rolniczych, kas Reiffeisena, czytelni ludowych, nastania świętej zgody między miejscową ludnością, szkołą, dworem i plebanią, słowem wszystkiego tego, co dla pomyślnego rozwoju stanu wieśniaczego jest niezbędnie potrzebnem.

Po tych owocach dopiero przekonamy się, że Arcybiskup Bilczewski naprawdę stan włościański kocha i jest mu jak ojciec życzliwy — a przekonawszy się, chętnie powierzymy mu swoje losy, bez obawy, co się potem z nami chłopami stanie.

Wcześniej nie, a to tembardzej, że nie mamy najmniejszego zaufania do ludzi, jakimi się Arcybiskup Bilczewski otacza i ich do rady wzywa... Są to prawie wszyscy ci sami, którzy już nieraz udowodnili, że i najszlachetniejsze usiłowania jednostek potrafią wykoszlawić, wiele pieniędzy, czasu, papieru i słów zmarnować — i nic nie zrobić.

Może Bóg dać, że zrobiwszy raz doświadczenie i doznawszy dużo zawodu w swej pracy publicznej pod nowem kierownictwem chłopskiego syna, Arcybiskupa Bilczewskiego, tym razem osiągną lepsze rezultaty — ale jesteśmy mocno przekonani, że jak długo nie przyjdą im w pomoc zdolniejsze siły ze stanu chłopskiego, doczekamy się upadku nowych pism i towarzystw z wielkim wysiłkiem przez szlachetnego Arcybiskupa Bilczewskiego do życia powołanych. Obyśmy byli fałszywymi prorokami!

Wojtek z Grodziska.

Chłopskie wiece.

BORZĘCIN. W niedzielę 12. czerwca odbył się tu wiec chłopski pod gołem niebem. Udział we wiecu wzięło przeszło 500 osób przeważnie mężczyzn z parafii borzęcińskiej.

Zagaił go ks. Dr Górka, syn chłopski z Borzęcina, przewodniczył chłop Turski, sekretarzem był chłop Solak; przemawiało wielu chłopów, a między nimi ks. Dr Żyguliński, poseł do Parlamentu, prof. L. Młynek, znany kmieć ze Sierczy, Turski, Górka, Kobyłecki i inni.

Ks. Dr Żyguliński zdawał sprawozdanie ze swej czynności poselskiej w Parlamencie. Z jego pewności siebie, dzielnej wymowy w duchu prawdziwie chłopskim, a głównie z tego, co zdziałał dla chłopów zarówno w Parlamencie jak i poza Parlamentem, widać było, że się ma przed sobą tęgiego posła chłopskiego, z którym nie może się równać żaden inny poseł ludowy. Przytem z każdego jego słowa wionęła taka szczerość i prostota chłopska, taka gruntowna znajomość potrzeb ludu wiejskiego, że nieprzejednany wróg jego musiał mu przyznać, że jest jakby stworzony na chłopskiego posła, który nie podstępem i obietnicami zjednywa sobie przyjaciół i zwolenników politycznych ale szczerością, otwartością, skromnością i pracą poselską.

Najpierw przedstawił przykre położenie Polaków pod wszystkimi trzema zaborami i scharakteryzował dosadnie ich udział w Parlamencie austryackim. Przytoczył wszystkie ustawy dla ludu korzystne przy współudziale posłów polskich przez Parlament wiedeński uchwalone albo mające się uchwalić. Mówił o zniżeniu opłat kontraktowych przy kupnie na cele rolnicze; o regulacyi rzek kosztem państwa i kraju; o potanieniu bydlęcej soli (na potanienie soli kuchennej rząd się nie zgodził)); o podwyższeniu należytości za podwody wojskowe; o ulgach weterynaryjnych, jak podwyższeniu cen bydła na targach krajowych i zagranicznych, zabijaniu świń transportowych w innych miejscowościach nietylko tam, gdzie są rzezalnie połączone z liniami kolejowemi, ale i tam, gdzie tego połączenia niema; o przymusowej asekuracyi, przyczem dał chłopom bardzo dobre rady, aby zamiast słomą pokrywali swe domy dachówkami i w każdej gminie zakładali straże pożarne; o drenowaniu przy pomocy państwa i kraju, o nabywaniu drzewa przez pogorzelców po tańszych cenach w lasach skarbowych; o ustanowieniu w każdym powiecie sądowym miejscowego geometry — słowem nie pominął żadnego postulatu chłopskiego, które albo już zostały przez Parlament osiągnięte albo ich osiągnięcia jeszcze ciągle lud się domaga. Przedstawił trudności, jakie posłowie polscy w Parlamencie napotykają, jeźli sumiennie chcą dla ludu pracować. W pierwszym rzędzie przeszkadzają im własni rodacy panowie i mieszczanie w Kole polskiem, ludowi nieprzychylni i z tego powodu nieraz się na nich gniewają, jeźli ci jako posłowie chłopscy stanowczo usiłują coś dla ludu zrobić — przeszkadzają im inni posłowie chłopscy tak zwani „ludowcy“, bo nie chcą się z nimi połączyć i wstąpić do Koła polskiego, aby liczbę posłów chłopskich w ten sposób powiększyć i przeciw posłom pańskim i mieszczańskim silną opozycyę liczącą 14 posłów chłopskich wytworzyć — przeszkadza im obstrukcya czeska, która całą pracę parlamentarną na dłuższy czas udaremniła — przeszkadza im wreszcie sam rząd, który życzenia posłów chłopskich niechętnie spełnia.

Przemówienie posła Żygulińskiego było nietylko dla samego niego bardzo korzystne, bo mu zjednało naraz kilka set przyjaciół i zwolenników, którzy częściowo przedtem byli przyjaciółmi i zwolennikami Stapińskiego — ale przedewszystkiem przyniosło wiele korzyści dla samego ludu słuchającego tyle ciekawych rzeczy dotyczących jego potrzeb ekonomicznych. Toteż żywo posypały się oklaski i ozwały się liczne brawa i wiwaty: „Niech żyje poseł chłopski ks. Dr Żyguliński!“

Interpelowali posła chłopi: Kobyłecki, Stońc, Adler i inni, a to w sprawie kulczyków świńskich, w sprawie przechwałek p. Olszewskiego, należytości za siano zabrane przez wodę i w innych.

Po interpelacyach zabrał głos obecny na wiecu kmieć prof. Młynek z Tarnowa i w dłuższem przemówieniu zachęcił zebranych chłopów do zgody i jedności w imię idei chłopskiej — idei katolickiej — idei polskiej: „Bracia chłopi, powinniście się kochać i pracować wspólnie jako chłopi, jako katolicy i jako Polacy!“ (Przemówienie to dla braku miejsca podamy w całości w następnym numerze. Przyp. Red.) Huczne brawa i oklaski były dowodem, że słowa p. Młynka trafiły słuchaczom chłopom głęboko do przekonania.

Wiec zakończyło również piękne przemówienie chłopa Turskiego, który podziękował z jednej strony zgromadzonym słuchaczom, że tak ładnie i poważnie wysłuchali wszystkich przemówień do końca, a z drugiej strony ks. Drowi Żygulińskiemu, ks. Drowi Górce i prof. Młynkowi, że przybyli do Borzęcina i lud miejscowej parafii o wielu pięknych rzeczach pouczyli. Wiecujący rozeszli się potem bardzo spokojnie do domu, rozprawiając dłuższy czas o odbytym wiecu chłopskim w Borzęcinie.

Na tym wiecu jedna rzecz wyłoniła się bardzo niemiła, a mianowicie, że w Borzęcinie jest aż 40 żydów (!!!) i że tym żydom katolicy stawiają bóżnicę (!!!) Smutne to, ale niestety, prawdziwe! Ale jeszcze smutniejsza rzecz, że w Borzęcinie jest jakiś przechrzta... „ludowiec“, któremu uczciwi chłopi borzęcińscy dają się za nos wodzić. Czy Borzęcinianie nie wiedzą o tem, że „żyd chrzczony a dyabeł chowany to jedno wartają?!“ Cz....

SZCZEPANÓW. Dnia 19. czerwca mieliśmy tu wiec chłopski, na którym ks. poseł Dr Żyguliński zdawał sprawozdanie poselskie i przemawiał także prof. Młynek z Tarnowa. Mówił także bardzo ładnie miejscowy ks. proboszcz kanonik Kosecki, szlachcic, ale lud wiejski prawdziwie po chłopsku kochający. Takich szlachciców chłopów daj nam Boże jak najwięcej! Przemawiali także: Zachara i jeszcze jakiś drugi chłop, którzy ks. posła o różne rzeczy inter-

pelowali. Wiec zakończyli chłopi zebrani okrzykami na cześć posła Żygulińskiego: „Niech żyje!!!"

Mowcy wszyscy mówili dużo o potrzebach chłopskich, a przedewszystkiem o tem, żebyśmy się chłopi jednoczyli razem jako chłopi-katolicy Polacy! Ażebyśmy się sami garnęli do świata, a nie czekali na drugich, aż nas pchną do czego. Sami powinniśmy się łączyć i wspólnie pracować w Kółkach, w Czytelniach, kasach Reiffeisena spółkach wytwórczych: mleczarskich, sadowniczych, pszczelniczych itp. Bo tylko razem i o własnych siłach możemy się wyzwolić z pod panowania żydów i oprzeć ogólnej biedzie.

B. Związkowiec.

O znaczeniu i wartości halerza w gospodarstwie wiejskiem.

(Ciąg dalszy.)

Dodajcie do tego te drobne sumki, które z innych przezemnie przytoczonych tu wyżej przypadkach oszczędzić w każdego jest mocy, a ręczę, że zadziwicie się, coby to za pokaźna suma z tego urosła.

Bardzo wielką przeszkodą w ścisłem przestrzeganiu i zachowaniu ładu i porządku w tych drobnych dochodach, rozchodach i oszczędnościach jest to, czem zresztą jeszcze i dużo wielkich gospodarstw grzeszy, to jest ten zwyczaj, że mąż i żona każde osobno swoją kasę i swoje dochody i rozchody mają. Zwykle tak bywa, że mąż bierze dochód ze zboża, bydła i koni, żona znów z świń, z drobiazgu, mleczywa, z czego ostatnie zwykle dom utrzymuje. Skutkiem tego, pominąwszy bardzo małe wyjątki, wyradza się zobopólne niedowierzanie, gdyż mąż myśli zwykle, że żona więcej ma pieniędzy, jak rzeczywiście zbierze, żona zaś z powodu uwag, jakie jej z tej przyczyny robi, ani się spostrzeże, jak męża za skąpca, który jej nic nie życzy, uważać zacznie.

Jeźli gospodarstwo ma iść naprzód, musi mąż z żoną w największej zgodzie pracować; on powinien ją należycie objaśnić, jakie wydatki muszą być pokryte i o ile dochody, na jakie rachować mogą, takowe pokryć będą w stanie. Gdy żona pojmie, o co chodzi, z pewnością będzie mu za to zaufanie wdzięczną i będzie się starać ze swej strony, aby przez największą oszczędność zadanie męża ułatwić. Zrzecze ona się wtedy z pewnością prowadzenia kasy osobnej na swoją rękę i zda mu swoje dochody, za co znów uczciwy mąż, ufając jej nie będzie skąpił w udzielaniu tego, czego żona pod względem odzieży i innych potrzeb domowych za konieczuie potrzebne uważać będzie. Zobaczy żona, że jej mąż potrzebnych rzeczy nie skąpi, będzie go z pewnością szanować i starać się przez jak największą oszczędność we wszystkiem trosk i kłopotów mu oszczędzić.

Tę życzliwość i zaufanie żony pomnoży naturalnie mąż przez to, że jej nie zamilczy tego, co dla siebie, dla swej przyjemności spotrzebuje, gdyż tylko tam gdzie taka jedność i zgoda panuje, widzieć można, że gospodarstwo pomyślnie się rozwija, że dochody choć w bardzo małych ilościach rosną i że ten tak przez wielu lekceważony halerz powodzenie i błogosławieństwo przynosi.

Niejeden z was powie może: marudziasz ten nasz kolega, gada nam o takich drobiazgach, co to, jak się mówi, nie warto i we dwa wiory wziąść. Gada nam o halerzu, lepiej żeby nam powiedział jak reńskie gromadzić.

Przypomnę wam przysłowie, które dawno znacie: „Kto halerza nie szanuje, ten reńskiego nie wart". Niejeden z was był może w Niemczech lub za granicą, widział tam zamożność i gospodarstwa z pewnością w innym stanie jak u nas. Niech sobie przypomni w najmniejszych drobiazgach, jeźli chciał uważać, czy zastał tam tę niedbałość co u nas? Przez co ci ludzie do tego stanu zamożności doszli, jeźli nie przez to, że nie gardzili małym dochodem. Nie zamykajmy oczu na to, co nam grozi; im tam w Niemczech już ciasno, bo ich coraz więcej u nas się koleje i fabryki mnożą, coraz więcej przybyszów nadchodzi, aby nam pokazać, co przez szacunek halerza z gospodarstwa mieć można i jeźli się szczerze nad usterkami naszemi nie zastanawiamy, jeźli temu halerzowi tj. wszystkim drobnym szczegółom w gospodarstwach naszych troskliwości naszej i uwagi nie poświęcimy, ręczę wam, że jeźli nie my, to może potomkowie nasi u tych przybyszów za parobków służyć i ojców i dziadów swoich za niedbałość ich przeklinać będą.

Zatem kochani Chłopi, bracia moi, wołam do was posłuchajcie mej rady, Boga na pomoc, ręce i głowę natężyć, a halerza nie lekceważyć, owszem szanować! Rozważcie dobrze i weźcie do serca, com tu dziś powiedział, a przyznacie mi sami, jak wiele dobrego jeźli tylko chęć w sobie wzbudzimy, zdziałać możemy!

Ja tu poruszyłem tylko niektóre usterki, które popełniamy, każdy z was zastanowiwszy się, zobaczy u siebie niejedno złe, o czem ja tu nadmienić zapomniałem, niech więc myśli, niech się stara naprawić, niech sobie zrobi zabawkę i obliczy, ile też przez tę lub tę czynność oszczędził, ile byłby musiał wydać przez rok pieniędzy, gdyby temu lub owemu złemu nie był zapobiegł, a zliczywszy to, niech przyniesie rachunek swój na nasze zebrania, których mam nadzieję, wnet się doczekamy, a niejednego pewnie przez to do naśladowania go zachęci.

Dzielnym galicyjskim Krakusom śle przytem serdeczne pozdrowienie brat *Kujawiak*,

chłop z Poznańskiego.

Chłopy, nie pijwa kawy — ino żur!!!

Od czasu, kiedy narody doszły do przekonania, że zdrowie jest najcenniejszym skarbem człowieka, a zarazem najtrwalszą podwaliną i siłą państw, a nauka niezbicie wykazała, że wszelkie artykuły spożywcze bywają fałszowane co odbija się nieraz dotkliwie na zdrowiu ludzkiem, a zawsze na kieszeni najbiedniejszej klasy, która w najlepszej

wierze kupuje, co jej w handlach podają — wszystkie państwa cywilizowane starają się usilnie o zaprowadzenie publicznych instytucyi do badania środków spożywczych i na podstawie zebranych dat statystycznych przestrzegają publiczność przed takiemi wyrobami, podając zarazem najprostsze sposoby, jak zły produkt od dobrego odróżnić można.

W codziennym użyciu jednak spotykamy artykuły fałszowane, tak łudząco podobne, że je żadną miarą od prawdziwych odróżnić nie można, chyba za pomocą analizy chemicznej.

Jednym a bodaj czy nie najważniejszym z podobnych artykułów jest kawa, stanowiąca dziś prawie niezbędne pożywienie nawet najbiedniejszych ludzi.

Ponieważ plantacye kawy w Brazylii nie zawsze dostarczają potrzebną ilość tego po całym świecie rozpowszechnionego artykułu, a z drugiej strony kosztowny transport i wysokie cła podrażają w trójnasób kawę, przeto nieuczciwi spekulanci, korzystając z łatwowierności i nieświadomości ludzkiej, doprowadzili wyrób sztucznej kawy do takiej doskonałości, że nawet fachowi kupcy nie są w stanie bez specyalnych prób odróżnić jej ziarn od prawdziwej kawy.

Jak zaś bardzo rozpowszechniono fabrykacyę sztucznej kawy, przekonać się można, z publikacyi urzędu zdrowia w Warszawie, w której wykazano, że na 100 próbek kawy zebranej w kramach, znaleziono aż 42, w których wcale kawy nie było, a ziarna jej były mieszaniną ciasta sporządzonego z mąki zbożowej, Arrow-rot i popiołów, oraz tłuszczów roślinnych.

Z mięszaniny tej z pomocą rozmaitych środków chemicznych (jak wolnej koffeiny dla zdrowia ludzkiego bardzo szkodliwej) wytłaczają w odpowiednio skonstruowanych maszynach ziarna kawy, poczem stosownie do gatunku ubarwione siarkanem żelaza i wypolerowane olejkami, wprowadzają w handel, jako wyborowe gatunki prawdziwej ziarnistej kawy, którą nieraz 4 korony i więcej za kilogram się płaci.

A cóż dopiero dzieje się z upaloną i zmieloną kawą?

Tu już niesumienność ludzka nie zna granic, bo do produktów już sfałszowanych — posiadających jednak pewną wartość spożywczą — dodają najrozmaitsze domieszki zupełnie bezwartościowe, jak żołądź, palony korzeń cykoryi i t. d., by tylko jak największy zysk osiągnąć nie bacząc wcale na zdrowie i kieszeń konsumenta.

Kawa taka ugotowana i pozostawiona parę godzin w cieple, nieznacznie fermentuje, a spożyta, sprawia czasem powolne, lecz stałe zaburzenie w narządach trawienia. Że tak jest istotnie, tego każdy niemal człowiek pijący kawę z pewnością doświadczył, nie przypuszczając nawet że to kawa temu winna. Nieraz bowiem zdarza się że po wypiciu rannej lub poobiedniej kawy dostaje się mdłości, ucisku w żołądku i t. p. dolegliwości, czyli innemi słowy robi się człowiekowi niedobrze, chociaż nie spożył żadnej innej potrawy, którąby te przypadłości usprawiedliwiła.

Najczęściej dzieje się to wówczas, kiedy do czarnej kawy dolane czyste mleko lub śmietanka ścina się w drobne nieznaczne kożuszki.

Kawa taka jest stanowczo zdrowiu szkodliwa.

W tem miejscu zastrzedz się musimy, że mówiąc o niesumienności ludzkiej, nie mamy wcale na myśli ogółu naszego znanego z uczciwości kupiectwa, które może nieraz sprzedaje zły towar w najlepszej wierze, t. j. nie wiedząc wcale o tem, bo nie zna sposobu rozpoznania takowego — lecz tylko jednostki, które z chęci łatwego zysku dopuszczają się ciężkich nadużyć zazwyczaj na najbiedniejszej ludności, bo wiedzą, że im to bezkarnie ujdzie.

Natomiast kawa prawdziwa szczególnie jej szlachetne gatunki — zawierająca wiele składników pożywczych oddaje społeczeństwu znaczne usługi, stawszy się ulubionym artykułem spożywczym.

Lecz i prawdziwa kawa posiada pewne wady, przez które nie nadaje się bez zastrzeżeń do ogólnego użytku.

Pierwszą wadą jest znowu nadawanie poślednim gatunkom kawy pozorów, t. j, wyglądu kawy najlepszej, by tylko uzyskać za nią jak największą cenę, co dzieje się zawsze ze szkodą zdrowia, bo nadawanie kawie pięknej barwy uskutecznia się zawsze za pomocą środków chemicznych.

Drugą wadą jest jej wysoka cena, gdyż dobra kawa surowa płaci się za kilo 4 kor. i więcej, a ponieważ przez palenie ubywa jej 20% na ciężarze, przeto kilo dobrej kawy palonej kosztuje 5—6 koron.

Trzecią wadą jest wartość alkaloidu koffeiny, działającego szkodliwie w wysokim stopniu na serce układ nerwowy i żołądek.

Przykłady bowiem z codziennego życia dowodzą, że osoby używające namiętnie większej ilości czarnej lub białej kawy, doznają często drżenia rąk, bicia serca, ogólnego rozstroju nerwowego, a nawet obłędu, co przytrafia się najczęściej ludziom, którzy przy swej pracy dla chwilowego podniecenia umysłu znaczne ilości kawy wypijają.

Koffeina bowiem jest narkotykiem silnie działającym, który tylko na zlecenie lekarza w aptekach wydawać wolno. Ludziom zupełnie zdrowym, kawa miernie używana zupełnie nie szkodzi, lecz osoby cierpiące na niedokrewność (bladnicę), reumatyzmy, serce i nerwy, jak również kobiety ciężarne, a osobliwie dzieci do lat 16, stanowczo kawy o zawartości koffeiny używać nie powinny.

Dlatego też sławnej pamięci ks. Kneipp. ów wielki filantrop i przyjaciel ludzkości, myślący tylko nad tem, jakby zdrowie ludzkie jak najdłużej zachować — w broszurach swoich często wskazywał na kszkodliwe działanie kawy, a wiedząc, że niepodobna było odrazu odzwyczaić ludzi od tego ulubionego napoju, wpadł na myśl, by do zwykłej kawy dodawać palony słód (jęczmień) i tym sposobem osłabiać szkodliwe działanie kawy

Ten palony jęczmień wprowadzono w handel pod nazwą „Knajpowska kawa słodowa“.

Jakie ta kawa znalazła w świecie zastósowanie pomimo jej nieszczególnego smaku, najlepiej dowodzi fakt

że do samej galicyi przychodzi jej co tydzień 2 wagony, czyli 20 tysięcy kilo!

Kawę tę wyrabia obecnie Niemiec Kathreiner i zarabia na niej miliony w naszym kraju.

Ale co nam chopom po jakiej kawie, skoro my mamy chłopski żur uznany przez wszystkich lekarzy i hygienistów w kraju i za granicą za najlepszy posiłek, który można mieć i tanio i o każdej dnia porze bez żadnych domieszek, który można pić i pożywać bez najmniejszej obawy, czy to sam. czy z ziemniakami, czy z chlebem, czy z grochem lub bobem, czy z kaszą lub pęcokiem, czy jałowy, czy omaszczony szperką albo jakiem sadliskiem. I nie trzeba go sprowadzać z Brazylii, ani z Indyi ani z Niemiec i pieniądze nam zostaną w kraju. Dziś już panowie leczą się na naszym żurze — a my chłopy będziemy się kawą truli lub paśli na niemieckim jęczmieniu. Chłopy nie pijwa kawy — ino żur.

Jędrek z Górki.

Jak można leczyć pijaństwo?

Czytelnikom „Związku“ doniosłem w poprzednich numerach, jaką zgubę czyni pijaństwo naszemu społeczeństwu, a teraz chcę wykazać, jak można leczyć pijaństwo i to jest nawet koniecznem, ponieważ są po aptekach środki lekarskie przeciwko pijaństwu, ale one mało pomagają, bo pijaka nałogowego tem nie uleczy, gdyż to leczenie się dzieli na 3 części i potrzebuje czasu co najmniej 3 miesiące. To leczenie jest dla takich pijaków, co się sami chcą ratować i mają jeszcze na tyle silnej woli, że się mogą ratować, ale inna rzecz z takimi pijakami, co już rady sami nie dadzą sobie. Dla takich powinny być zakłady przymusowe n. p. jak dla obłąkanych. Takie leczenie zabiera czasu 6 miesięcy, ażeby pijaka zupełnie wyleczyć, bo pijaństwo jest chorobą wielką i trudną do leczenia. Ponieważ każdy już zna pijaka dobrze to nie będę tego dowodził, tylko po krótkości określę jego naturę pijacką.

I tak jest pijak w rodzinie. Po długich namowach i perswazyi daje się chwilowo upamiętać i potem do kościoła zaprowadzić. Składa nawet przysięgę czyli ślubuje, że od tego czasu już nie będzie pił trunków, a tymczasem po dniach kilku pije taksamo jak przedtem. I na cóż się to zdało, że wobec P. Boga w kościele ślubował, a potem pije jeszcze gorzej. Takich pijaków do ślubów nie trza nakłaniać, tylko pierwej ich wyleczyć z tej choroby a potem jak są zdrowi niech ślubują. Od chorego nie powinno się wymagać tego wszystkiego, co od zdrowego!

Nadmieniam dalej że różnie ludzie sobie tłómaczą pijaka. Jedni że jest oczarowanym przez żyda lub kogoś innego, inni inaczej. Ja temu się nie sprzeciwiam, bo może być takie ziele co powoduje żądzę do picia i t. d. ale nadto po swojemu tak sobie tę rzecz tłómaczę że każdy człowiek, jak spożywa pokarm, jaki ma i na jaki go stać, n. p. strawę roślinną, jak się żywią nią ludzie na roli, którzy jedzą, co im P. Bóg udzieli a za napój mają wodę, mleko i t. p. to ten pokarm w żołądku hemicznie się przerabia na krew i ta krew płynie w żyłach i daje człowiekowi życie.

Ale pokarmy te mają być świeże, zdrowe i należycie strawione. Taki człowiek ma chęci do jedzenia oraz siłę do pracy. Jednem słowem czuje się zdrowym. Inaczej się ma rzecz z trunkami n. p. z wódką; pijemy ją głównie na to, aby się rozgrzać. Ona wtedy dostaje się do żołądka a potem do żył, tylko z tym warunkiem, że już nie przerabia się na krew, ale w żyłach płynie jako wódka, a zatem krew, która tam jest w żyłach, ucieka przed nią i pędzi mocno. Stąd to jest mniemanie, że wódka grzeje, a to ta krew tak grzeje człowieka tą ucieczką swoją.

Wódka pozostaje wódką, odbiera człowiekowi humor, rozum i t. d. powoduje to, że człowiek potemu nie może zagasić swego pragnienia, staje się nałogowym pijakiem zapamiętałym. Rozum zdrowego człowieka nie jest w stanie pijakowi wytłómaczyć ani go oświecić, bo on jest tak przekonany, że jemu wódka daje zdrowie i siły i że on wtedy gotów jest dać życie w obronie za wódką, a tego głupcem nazywa co wódkę potępia.

Taki stan dzisiaj widzimy pijacki w całym świecie i nie trudno jest odgadnąć bliską zagładę. To na myśl nie przychodzi ludziom, że żydzi szynkują a nie piją — a jeźli się trafi, że pije kieliszek, to pije nie z tej flaszki co sprzedaje ludziom. Nie tylko ostre trunki jak wódka są dla zdrowia szkodliwe, ale i herbata z rumem czyli z arakiem, piwo a nawet i wino.

Teraz opiszę jak można się leczyć z tego nałogu, aby już w życiu nigdy nie skosztował tego zabijającego napoju.

Sama przyroda świata wskazuje ludziom, jak jest pożyteczną kąpiel rzeczna lub w domu we wannie i to częsta. Ale pijakowi jest potrzebna kąpiel różna, jako to parowa, rzeczna, i t. p. a pokarmy regularnie spożywane zdrowe, posilne; napój: mleko, woda, co dzień lepiej i praca ręczna nie szkodzi, owszem pomaga. Tylko to nadmieniam, że trunków pijakowi odrazu nie można odbierać, tylko stopniowo, co dzień ujmować a to co zostało ujęte naddawać pokarmem, co dzień więcej, tak że jak wyjdzie cały miesiąc lub 6 tygodni, to potem żeby już ani kropli, nie dostał więcej. Natomiast chłodne kąpiele i strawa codzień lepsza i praca ma być za to włączona, a jak kogo stać to i muzyka instrumentalna, która także dobrze wpływa na pijaka, jak jej słucha.

To także na baczności mieć potrzeba, ażeby podczas tej kuracyi nikt obcy ubocznie nie podał mu trunków, bo tem jest leczenie utrudnione; takie leczenie może trwać 3 miesiące albo i więcej. Prócz tego, że pijak jest chory, ma on jeszcze wiele innych chorób, a zatem bez troskliwej pielęgnacyi nie można go wyleczyć z nałogu pijaństwa; z ustąpieniem pijaństwa ustąpią i inne choroby, które były powodem nałogu.

Takie jest leczenie z pijaństwa nałogowego, bo tylko przez kąpiele można całe ciało odświeżyć — a dobre po-

karmy posilne tworzą dobrą krew. Przez 3 miesiące lub dłużej nabierze on sił pierwotnych oraz i wstręt do wódki

Ale każdemu kładę do wyrozumienia, że pod dobrymi pokarmami nie trzeba rozumieć mięsa, tylko gospodarskie strawy, jakoto: chleb żytni, kluski i t. d. mleko prosto od krów ciepłe, ser, masło, jaja, jarzyny i różne owoce tak dojrzałe świeże jak i suszone, gotowane a także i grzyby. Tyle na dzisiaj podaję, bo na więcej czas nie pozwala. Innym razem więcej podam.

Tomasz Gromek.

O komasacyi gruntów rolnych i jej korzyściach.

NAPISAŁ

L. POPIEL.

(Ciąg dalszy).

Ministeryalna komisya agrarna.

Komisya ministeryalna w razie rekursów rozstrzyga w drugiej i w ostatniej instancyi w tych sprawach, w których komisya krajowa wydaje orzeczenia w pierwszej instancyi.

Komisya ministeryalna składa się z przewodniczącego, jego zastępcy, referenta i 3. względnie 4 członków ze stanu sędziowskiego.

Skład komisyi ministeryalnej wyznacza Minister rolnictwa w porozumieniu z Ministrem spraw wewnętrznych i Ministrem sprawiedliwości.

Uchwały komisyi Ministeryalnej, podobnie jak krajowej, zapadają większością głosów na posiedzeniach gremialnych.

Na posiedzeniach gremialnych komisyi tej zasiadają również fachowi znawcy z głosem doradczym.

Postępowanie komasacyjne.

Postępowanie komasacyjne jest jawne; to znaczy, iż władze przeprowadzają je przy współudziale stron, które przy rozprawach i w ogóle przy czynnościach komasacyjnych uprawnione są do brania udziału osobiście lub przez ustanowionych pełnomocników z dopuszczeniem prawnych i fachowych doradców.

Komasacya przeprowadza się nie z urzędu, lecz tylko na życzenie stron; a mianowicie, skoro przynajmniej połowa właścicieli gruntów rolnych jednej gminy życzy sobie grunta skomasować, ma władza wdrożyć postępowanie.

Wbrew woli właścicieli gruntowych może być komasacya tylko wtedy przeprowadzoną, jeżeli specyalna ustawa krajowa postanowi, iż w pewnej miejscowości ma się komasacyę przeprowadzić dla osuszenia lub nawodnienia znaczniejszych obszarów.

Podanie o wdrożenie postępowania komasacyjnego czyli „prowokacyę“, należy wnieść do komisyi krajowej.

Podanie prowokacyjne, podobnie jak i wszystkie akta prawne w postępowaniu komsacyjnem, są wolne od stempla i należytości bezpośrednich. Podanie to ma zawierać następujące szczegóły:

a) nazwę gminy, w której komasacya ma być przeprowadzoną;

b) podaną w przybliżeniu ilość właścicieli gruntowych w tej gminie:

c) podpisy tych, którzy podanie wnoszą.

Na podanie to przeprowadza komisarz agrarny dochodzenie informacyjne na miejscu, poczem przedkłada akt dochodzenia komisyi krajowej, która bada, czy zachodzą warunki ustawą wymagane, a w danym razie zezwala na wdrożenie postępowania komasacyjnego, porucza przeprowadzenie komasacyi komisarzowi agrarnemu, ogłasza dzień, w którym się jego działalność rozpoczyna i o tem zawiadamia wszystkich interesentów, Wydział krajowy, Wydział powiatowy, tudzież ewidencyę katastru podatku gruntowego.

Czynność komisarza agrarnego rozpoczyna się od tego, iż przedewszystkiem zarządza on wybór i ukonstytuowanie się wydziału uczestników jako swego organu doradczego.

Po uskutecznionym wyborze wydziału, komisarz po zaciągnięciu jego zdania ustanawia rzeczoznawców, a to, ocenicieli gruntów czyli boniterów, klasyfikatorów, znawców do wskazywania granic itp., poczem przystępuje do tak zwanych prac wstępnych, jakoto: obchodu granic, oszacowania czyli bonitacyi gruntów komasacyi poddanych, podziału gruntów i wspólnych urządzeń, wyznaczenia wynagrodzeń i na podstawie tych danych wypracowuje plan komasacyjny. Ponieważ te czynności przygotowawcze stanowią główną podstawę komasacyi, przeto każdą z nich z osobna omówić należy.

Rozmaitości.

Powrót secesyi ruskiej do Sejmu. Dnia 14. czerwca odbyły się uzupełniające wybory do sejmu galicyjskiego w miejsce posłów ruskich, którzy zeszłego roku urządzili secesyą i złożyli swoje mandaty poselskie. Wybory te wypadły na korzyść rusinów secesyonistów z wyjątkiem Barwińskiego, byłego ugodowca ruskiego. Dawni posłowie ruscy: Karol Mogilnicki, Bohaczewski, Ostapczuk, Huryk, Staruch, Barabasz, Mazikiewicz, i Oleśnicki zostali ponownie wybrani; w miejsce Barwińskiego wybrany został Efinowicz.

Upadek posła Barwińskiego jest upadkiem polityki ugodowej z Polakami. Jestto dowodem, że naród ruski dąży samodzielnie do wywalczenia sobie swobód narodowych na równi z Polakami w Galicyi i wszelkie kompromisy w tym kierunku energicznie zwalcza. Jasne także jest i to, że kulturna walka Rusinów we wschodniej Galicyi coraz bardziej przechyla się w stronę Rosyi, przygotowując jej coraz większy wpływ na sprawy ruskie nietylko w samej Galicyi ale w ogóle pod panowaniem austryackiem, a więc także na Bukowinie i na Węgrzech.

Że naród ruski w Austryi coraz bardziej ciąży ku Rosyi dowodem tego także i ta okoliczność, że na kongresie studenckim w Pradze kilku Rusinów postawiło wniosek, ażeby w Galicyi na uniwersytetach utworzono katedry języka rosyjskiego i w szkołach średnich, aby obok języków krajowych zaprowadzono także język rosyjski.

Jaki będzie dalszy wynik kulturnej walki Rusinów galicyjskich nie wiadomo, ale jeżeli Polacy nie będą się umieli odpowiednio bronić, doczekają się chwili, kiedy Rusini a względnie Rosya będą panami Galicyi!

Dla nas Polaków przeciwko temu jest jedyna rada: w całej Galicyi należy dążyć do podniesienia stanu włościańskiego czyli chłopskiego pod względem oświaty czysto chłopskiej i postępu ekonomicznego bez względu na to czy to Polak czy to Rusin; zamiast szerzenia patryotyzmu polskiego na Rusi należy wszędzie popierać prace katolickich księży obrządku łacińskiego i wszczepiać miłość do panującego domu Habsburgów; wreszcie wszędzie należy zwalczać w kraju skrajny radykalizm, a przedewszystkiem źródło jego to jest żydów galicyjskich, którzy między ludem we wsi są zażewiem wiecznej niezgody i niezadowolenia. Żydzi bowiem wyzyskują lud wiejski i doprowadzają go do zupełnego upadku moralnego i materyalnego, a potem winę zwalają na rząd, na księży łacińskich i na Polaków. Trzeba więc lud ruski zjednoczyć razem pod hasłem pracy ekonomicznej jako chłopów rolników — na przewodników dać mu księży obrządku katolickiego, którzy są rozsądnymi patryotami polskimi i są u nas w kraju, jedyni, aby ludem ruskim mogli z korzyścią dla idei polskiej pokierować wreszcie całą tę pracę oprzeć o realną podstawę, która najlepiej gwarantuje jej spokój i poparcie potrzebne do należytego rozwoju w duchu prawdziwie patryotycznym, t, j. o panujący dom Habsburgów.

Wszelka inna robota nie w tym kierunku, taka jaką aprobują ludowcy i demokraci, będzie zawsze robotą na korzyść galicyjskich żydów i matuszki Rosyi. Nie idea polska włączy napowrót dawne ludy polskie pod jednem wspólnym berłem polskiem, ale idea chłopska i katolicka, która wszystkim ludom polskim jest do dziś dnia wspólna mimo rozmaitych wypadków politycznych. Rusini łatwiej staną się katolikami i chłopami, bo już nimi są, aniżeli wprost Polakami, którymi prawie nigdy nie byli, a w pracy swojej kulturnej, łatwiej dadzą się pokierować polskiemu łacińskiemu duchowieństwu, aniżeli popom ruskim i patryotom polskim, których nie cierpią i nienawidzą. Do tego tematu jeszcze nieraz powrócimy.

Zwyrodnienie naszych patryotów. Nowocześni patryoci polscy wzrośli na gruncie żydowskiego liberalizmu, wyzuci z wszelkich zasad etyczno-moralnych wszczepionych przez religię katolicką, przesiąknięci walenrodyzmem Mickiewicza, zamiast uczciwą pracą, nauką, wiedzą, dobrobytem ekonomicznym, walecznością osobistą i modlitwą budzić ducha narodu, i w ten sposób budować Polskę na nowo, propagują wśród braci naszej pod zaborem rosyjskim nieuczciwą zdradę i dezercyę z wojska rosyjskiego walczącego obecnie na dalekim wschodzie z Japończykami.

Oto ostatniemi czasy pojawiły się w Królestwie polskiem, liczne odezwy patryotyczne nawołujące Polaków powołanych do wojska rosyjskiego, ażeby masami za granicę uciekali albo też na placu bitwy sztandar rosyjski zdradzali i masowo przechodzili na stronę Japończyków. I dziwna rzecz, że niektóre dzienniki galicyjskie, i grupujący się koło nich młodzi i starzy politycy patryoci tę zdradę pochwalają! Jest to coś tak potwornego w katolickiej etyce i moralności, że o naszych patryotach musimy powiedzieć, iż na punkcie etyczno-moralnym zupełnie zwyrodnieli. *Co nam z takiej Polski, której miejsce cnót i waleczności przodków naszych zastąpi podła zdrada i dezercya?!!*

Zniesienie notaryatu. Rząd austryacki dąży powoli do zniesienia notaryatu, a przynajmniej do ograniczenia zbyt licznych i zbyt wysokich opłat notaryalnych, za co my chłopi powinniśmy mu być wdzięczni. Dla notaryuszy jest to bardzo niemiłe i dlatego zaczynają ogromnie na rząd austryacki, lamentować i to po gazetach żydowskich jak wiedeński „Czas“ i inne.

Żalą się biedacy, że im coraz gorzej a nawet już tak bardzo źle, że jeszcze lat kilka, a pójdą w świat o żebraczym chlebie. (Poniósł wilk barana — poniosą i wilka przyp. Red.) Najbardziej im się oto rozchodzi, że rząd teraz coraz mniej ustanawia posad notaryalnych na prowincyi i wiele czynności notaryalnych przydzielił sądowi, a przedewszystkiem, że osłabił ich wpływ na lud wiejski i w ten sposób podobnie jak i adwokatom zmniejszył liczbę ich mandatów poselskich. Dzisiaj już bowiem jest znacznie mniej notaryuszy i adwokatów posłami, aniżeli dawniej.

My chłopi z tego wszystkiego możemy się tylko cieszyć i bylibyśmy bardzo radzi, żeby notaryuszy i adwokatów było jak najmniej, a w Parlamencie i w Sejmie są oni prawie niepotrzebni. Pamiętajmy, że gdzie notaryusze, adwokaci i lekarze rej wodzą w życiu publicznem, ten kraj zarówno politycznie jak ekonomicznie upada. W najzdrowszym parlamencie świata w Anglii adwokatów jest niewielu, taksamo notaryuszy i lekarzy, a tylko przeważnie sami rolnicy, kupcy, przemysłowcy i inni ludzie, którzy znają życie praktyczne i nie myślą o karyerze.

Przeciwżydowskie zaburzenia w Uhnowie mają obecnie swój koniec w sądzie. Z procesu, który się tam toczy, widać bardzo jasno, że żydzi dali powód do zaburzeń, wyszydzają wiarę katolicką i dokuczają miejscowej ludności w różny sposób.

W Uhnowie bowiem w przeciągu trzech lat było aż 27 pożarów. Udowodniono wprawdzie, że niektóre z nich powstały z nieostrożności, ale co do reszty sprawcy zostali niewykryci, a opinia publiczna oddawna posądzała o to żydów. Niektóre pożary jak n. p. na plebanii, były najprzód zapowiedziane. Pod zarzutem podpalenia aresztowano raz żyda Dawida Nebla. Kiedy się paliła cerkiew w Uhnowie, to niektórzy żydzi cieszyli się z tego i wołali, że się „beczki palą“ t. j. kopuły cerkiewne. Dużo także dali się

żydzi uhnowscy we znaki miejscowej ludności swoją lichwą którą bez miłosierdzia wyciskali.

Jak się cały proces o te zaburzenia skończy, nie wiadomo, ale w każdym razie spodziewamy się, że chłopi uhnowscy jako działający we własnej obronie przeciwko żydowskiemu wyzyskowi będą od winy zwolnieni.

Szczucin. Rzadka nadzwyczaj uroczystość odbyła się tutaj w drugi dzień Zielonych Świątek. Dwie pary małżonków Jakób Apolonia Romanowscy, Tomasz Zofia Bednarzowie ze wsi Brzezówki, obchodzili złote wesele pożycia małżeńskiego. Pierwsza para 53 lat, druga para 50 lat. Przed sumą wprowadził ks. proboszcz Łączewski obie pary do kościoła przed ołtarz, gdzie po odbyciu ceremoniału nastąpiła uroczysta suma, wśród której obie pary przystąpiły do komunii św. Po sumie ks. proboszcz przemówił w podniosłych słowach do nich, wskazując ich życie przykładne. Następnie odczytał im błogosławieństwo Biskupie, które na pamiątkę sobie zabrali. Była to wzruszająca chwila jak te dwie pary z krzyżami w rękach, klęcząc, odbierały błogosławieństwo z rąk swego pasterza, pośród dzieci i wnucząt swoich, a także licznie zebranych parafian.

Ro sumie podejmował ks. proboszcz obie pary wraz z ich rodziną u siebie na plebanii, a że obie pary cieszą się jeszcze zdrowiem czerstwem, dlatego poobiedzie przy miejscowej muzyce choć parę minut puścili się w tany.

Następnie opuszczając goście weselni plebanię przejęci uczuciami wdzięczności synowskiego przywiązania ku swemu zacnemu ks. proboszczowi który, jak wszędzie tak i tu, nie szczędził trudów z kosztami połączonych. To też wszyscy parafianie ciesząc się z tak dobrego Ojca duchownego zanosimy modły przed tron Najwyższego, aby nam go długo przy zdrowiu trzymał,

Czytelnik „Związku chłopskiego.“

Wyjaśnienia w sprawie „bronzowego medalu“ p. Rembacza. Od jednego z radców na pensyi otrzymaliśmy następujące wyjaśnienia, które z przyjemnością umieszczamy:

„W Nr. 15 Związku chłopskiego znalazłem kilka artykułów wyrażających oburzenie, że nauczyciel p. Rembacz dostał za 40-letnią wierną służbę medal honorowy taki sam jaki mogą otrzymać rozmaitego rodzaju sługi.

Widocznie autor tych artykułów nie rozumiał zupełnie o co chodzi, to prawda, że taki sam medal otrzymać może najprostszy sługa i robotnik fabryczny po 40 latach wiernej służby — ale *taki sam też* medal otrzymują najwyżsi dygnitarze państwa i wysocy duchowni nawet Biskupowie. W Namiestnictwie n. p. nosi taki medal pan wiceprezydent Lidl i inni wyżsi urzędnicy skoro tylko 40 lat służby osiągną i noszą ten medal z dumą.

Medal ten został ustanowiony przez Najj. Pana w roku jubileuszowym 1898 a intencyą było zrównać w tym względzie wszystkie stany i dać dowód, że długoletnia praca uczciwa w jakimkolwiek zawodzie, czy to skromnego sługi czy też nauczyciela lub najwyższego dygnitarza na równą zasługuje pochwałę. Widziałem we Wiedniu najwyższych dygnitarzy państwa, którzy obok wysokich orderów nosili ten medal szczycząc się tym znakiem długoletniej służby.

N. N. Radca na pensyi.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Stanisław Potoczek.** Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.